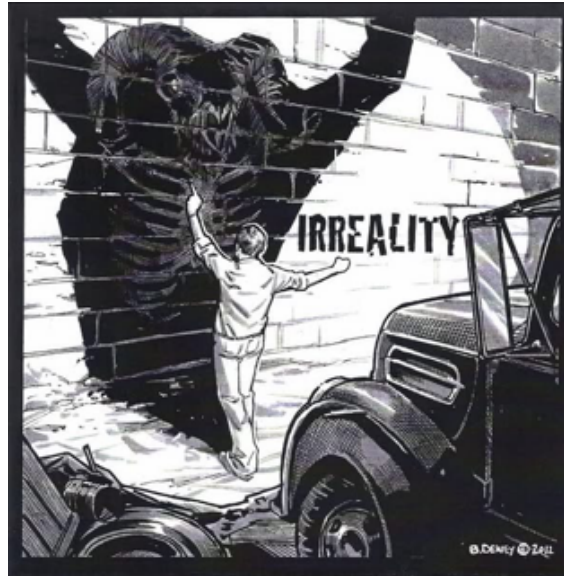


Ruszyła kampania prezydencka



Ostro. Jeszcze zanim ogłoszono, że kandydatem obywatelskim, popieranym przez PiS, jest prezes IPN dr Karol Nawrocki, już pojawiły się przyciągające uwagę tytuły. Na portalu Natemat.pl: „Kandydat PiS na prezydenta hajlował? To mówią o Karolu Nawrockim z IPN”. Portal Onet.pl: „W sieci zaczęło krążyć kontrowersyjne zdjęcie. Ostra reakcja IPN”. A więc: Nawrocki to czciciel Wodza III Rzeszy? Tak w każdym razie mówią o nim w IPN – to jasno wynika z pierwszego tytułu. A z drugiego? Cóż, pojawiło się jakieś niewinne, kontrowersyjne zdjęcie. A przecież lubimy kontrowersje. A tu IPN ostro, właściwie brutalnie reaguje... O co więc chodzi? W sieci zaczęło być powielane (bezosobowy tryb jest nie na miejscu: ktoś zaczął, po coś to zrobił i rozkręcił) zdjęcie przedstawiające młodego człowieka z ręką wyciągniętych w faszystowskim pozdrowieniu, na tle neonazistowskich znaków. Bartosz Wieliński, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, więc nie jakiś „szeregowy” dziennikarz, „w ferworze dyskusji” medialnej rozpoznał jako „bohatera” zdjęcia Karola Nawrockiego. W rzeczywistości był to jednak ktoś zupełnie inny. Rzecznik IPN zapowiedział więc, że powielanie tego kłamstwa spotka się z pozwami sądowymi. To właśnie jest ów szczyt brutalności: nie zgadzać się najbardziej ordynarne, szokujące kłamstwo... Na swoim facebooku red. „Gazety Wyborczej” za kłamstwo przeprosił. I dobrze? Niedobrze. Tak właśnie chłapie się błotem, a właściwie zalewa, oblepia do niepoznania. Przy pomocy wyspecjalizowanych w zalewaniu rzeczywistości pomyjami, a potężnych mediów – to działa. Jak to działa, pokazać mogą na przykładzie jednego z maili, jakie właśnie otrzymuję: „Pajacu i wazeliniarzu pisowski, przy prezentacji niejakiego Nawrockiego (stręczyciela? nazysty?) - nie zapomniłeś o...” – dalej cytował nie będę.

Nie da się zeszkrobać raz (a właściwie tysiące razy) rzuconego błota jednym półgębkiem rzuconym „przepraszam”. Ktoś powie: no dobrze, ale przecież to się zdarza w mediach, nie raz, i to w mediach wszelakich orientacji politycznych. Reductio ad Hitlerum – a więc sprowadzenie kogoś do roli sympatyka hitleryzmu – to jednak najgrubszy kaliber. Wyjątkowy. Co będzie dalej? Kandydat Nawrocki w białym kapturze ku klux klanu, z palącym się w tle krzyżem?

Zobaczymy. Pewnie więcej niż potrafię sobie teraz wyobrazić.

Nie chcę jednak kontynuować wątku wyborczego, bo nie jestem w nim bezstronny. Chcę raczej zwrócić uwagę na zjawisko ogólniejsze i bardziej niebezpieczne niż kłamstwa jednej kampanii, nawet o najwyższy urząd i najwyższą polityczną stawkę.

Jaka może być wyższa stawka? Sama rzeczywistość. Czy potęga medialnej przewagi (a ta i w Polsce i większości naszego, to jest tzw. zachodniego świata, jest oczywista po stronie „jedynie słusznej”, obranej sto lat temu przez Antonio Gramsciego) jest w stanie zastąpić rzeczywistość, wyprzeć ją na margines tego, co liczy się dla

człowieka – odbiorcy tych mediów? Dodam, że przez media rozumiem nie tylko staroświeckie telewizje czy gazety, ani nawet nie same portale „informacyjne”, ale przede wszystkim tzw. media społecznościowe, a w istocie często odspołeczniające, służące zamykaniu „baniek”, a także same bezosobowe (ale przez ludzi inicjowane i kontrolowane) algorytmy internetu, wysuwające na czoło jedne treści, a spychające w czeluść inne.

W rozmowie z Jackiem Dukajem (weszła do mojej nowej książki: Kto pisze naszą historię? Rozmowy polskie wiosną XXI wieku), autor „Lodu” studził moja nadzieję na to, że rzeczywistość obroni się przed fikcją: „Coraz więcej ludzi żyje w tym, co jest im tak podawane do przeżywania. Więc nawet nie bardzo jest tu sens pytać o status fikcja-niefikcja. Chodzi o to, że dostają do przeżywania to, co lubię – to, co ma dla mnie wartość kaloryczną w sensie kulturowym; tym się karmię, tam znajduję swoją ojczyznę.” Tu więc można toczyć wciąż bohaterские boje ze smokiem nacjonalizmu (zwłaszcza polskiego- wpadającego natychmiast w „sarmatofaszyzm”) oraz ciemnego katolicyzmu, który wciąż pali czarownice na swoich stosach i niczym, poza tym się nie zajmuje, jak tylko gwałtami na nieletnich. Inni mogą wzywać do skończenia z „antropocenem”, czyli z ludzkością, która morduje planetę. Itd., itp.

A może jednak rzeczywistość jeszcze się obroni? Wybory w Stanach Zjednoczonych, dlatego wzbudziły taki entuzjazm jednych, a popłoch innych, ponieważ pokazały istniejące jeszcze granice rzeczywistości, których przemysłowi ideologicznego błota nie udało się zamazać ani sforsować. Większość tzw. zwykłych wyborców zareagowała na rzeczywistość, czyli inflację, strach przed wyższymi cenami energii czy zagrożeniem bezpieczeństwa – a nie na zarysowane tak sugestywnie przez media „widmo faszyzmu”.

A jak będzie u nas?

Autor



prof. Andrzej Nowak

Historyk, publicysta, sowietolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik pracowni Dziejów Rosji i ZSRR w Instytucie Historii PAN.